

in Schlesien preussischen und oesterreichischen Anteils. Breslau. ss. 361.

- [8] STOJANOWSKA W. 1989. Zbiory roślin zarodnikowych w Zielniku Muzeum Przyrodniczego Uniwersytetu Wrocławskiego. *Wiadomości Botaniczne* 33(3): 87–94
- [9] STOJANOWSKA msc. Przewodnik po wystawach cz. IV. „świat roślin”. Muzeum Przyrodnicze Uniwersytetu Wrocławskiego.

Wanda STOJANOWSKA

POLEMIKI, Dyskusje POLEMICS AND DISCUSSIONS

uwagi lichenologa o słowniku
botanicznym pod redakcją Alicji
i Jerzego Szweykowskich (Wiedza
Powszechna, Warszawa, 1993 R., ss. 799;
ISBN 83-214-0140-6)

Remarks of lichenologist on *Botanical dictionary*
edited by Alicja and Jerzy Szweykowski
(Wiedza Powszechna, Warszawa, 1993, pp. 799,
ISBN 83-214-0140-6)

Słownik jest dziełem wielkim, zarówno dosłownie jak i w przenośni. Z tego powodu, a także ze względu, że jest to po prostu mniej lub bardziej subiektywny wybór haseł, będzie on przedmiotem wielu dyskusji, sporów i omówień. Ta recenzja jest wypowiedzią lichenologa, który nie ma zamiaru i chęci opiniować haseł z innych dyscyplin botanicznych, zostawiając to bardziej kompetentnym specjalistom. Kłopot polega na tym, że lichenolog nie ma tutaj za dużo do recenzowania. Porosty, które stanowią ponad 20% opisanych gatunków workowców, są reprezentowane w słowniku przez 2 (słownie: dwa) hasła, a mianowicie: *chrobotek* i *porosty* (to drugie hasło jest powtórzone w zamieszczonym na końcu pracy „Dodatku”). Dlaczego umieszczono hasło *porosty*, jestem w stanie zrozumieć, ale wybór *chrobotka* jest posunięciem całkowicie niezrozumiałym, bo np. czemu nie *brodaczka* albo *plucnica*? Na szczęście nie ma też hasła *mech islandzki*, ale z drugiej strony jego zamieszczenie byłoby całkiem zrozumiałe przy prezentowanym w słowniku ujęciu grzybów lichenizowanych.

Redaktorzy tłumaczą się we wstępie, że „Praca redakcyjna była długa i trudna...” (str. 6). Zmiany taksonomiczne w lichenologii (i nie tylko w tej dziedzinie) rzeczywiście zachodzą bardzo szybko, ale już kilkanaście lat temu stwierdzono, że wyrażenie „porosty” jest pojęciem bardziej ekologicznym niż taksonomicznym, podobnie jak hasło „glony”. Nie zauważono

tego tylko w polskich podręcznikach i w licznych opracowaniach naukowych, a także w analogicznych publikacjach w kilku krajach bezpośrednio z nami sąsiadujących. Dlatego podawanie w „Słowniku...” systematyki porostów, z uwzględnieniem gromady *Lichenes* i podgrup *Phyco-*, *Asco-*, *Basidio-* i *Deuteromycetes*, a także powtórzenie tego systemu w nieco zmodyfikowanej wersji (porosty jako podgrmada grzybów) w „Dodatku”, jest dalej powieleniem systemu, o którym zapomnieli już wszyscy, z wyjątkiem domorośłych lichenologów. I nie jest w stanie zmienić tej opinii zdanie, które rozpoczyna hasło *porosty* w „Dodatku”: „Wielu systematyków [...] włącza poszczególne grupy [porostów] do odpowiednich taksonów grzybów” (s. 762).

Kwasy porostowe, jeden z ważniejszych wyróżników grzybów lichenizowanych, występują w „Słowniku...” jako hasło bez definicji, tylko ze skierowaniem do hasła *depsydy*. Jeżeli czytelnik spodziewa się, że znajdzie tam objaśnienie, spotyka go zawód. Pomijam już fakt, że *depsydy* stanowią tylko niewielką i najmniej specyficzną grupę wśród ponad kilkuset wykrytych do tej pory wtórnych metabolitów porostów, błędnie zwanych „kwasami porostowymi”.

W kontekście powyższych uwag, pomylenie objaśnień przy rysunkach trzech gatunków chrobotków (str. 90) jest sprawą zupełnie marginalną, podobnie jak użycie nazwy *skórnica* dla rodzaju *Cetraria* (str. 494), podczas gdy taką nazwę ma rodzaj *Dermatocarpon*, a *Cetraria* już od XVII wieku jest znana w polskiej medycynie ludowej i literaturze jako *plucnica*.

Podsumowując uwagi lichenologa, odnoszę wrażenie, że lepiej byłoby, gdyby redaktorzy „Słownika botanicznego” ograniczyli się tylko do haseł z botaniki nowoczesnie rozumianej, zamiast uwzględniać „...grupy organizmów współcześnie nie zaliczane do podkrólestwa roślin...” (str. 5).

Podobnie jak dobór haseł, również skompletowanie zespołu autorów jest sprawą subiektywnego wyboru redaktorów książki; jest to ich niezbywalne prawo, za którym kryje się również odpowiedzialność. Ponad dwudziestu polskich lichenologów trudno jest być może zauważyć, chociaż znane mi są również inne poglądy na ten temat. Ciekaw jestem jednak, jaką opinię o „Słowniku...” ma kilka razy liczniejsze grono pracujących w kraju algologów, którzy również nie mają swojego reprezentanta w zespole redakcyjnym? Przypuszczam, że tak jak ja, będą zdziwieni m.in. uznaniem okrzemek i sinic za *persona non grata* w zbiornikach wodnych (str. 425 i 577).

Wiesław FAŁTYNOWICZ